BEZPŁATNY DODATEK.

RODZINA
PISMO
POŚWIĘCONE WYCHOWANIU
I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 10. Niedziela, dnia 10-go maja. Rok 1914

PRZEZ BOLEŚĆ I MIŁOŚĆ.

OBRAZEK Z ŻYCIA NAPISAŁ JÓZEF ROGOSZ

(Ciąg dalszy.)

To powiedziawszy, zaczęłam w kółko się obracać, usiłowałam nawet coś zaśpiewać, ale to mi się nie udało. Warzbińska czas jakiś przypatrywała mi się uważnie, potem skinęła ręką, bym się zbliżyła, wzięła mnie za szyję i do serca przycisnęła.

— Nie mnie starą oszukać, nie mnie!...

Wmawiałam w siebie, że mi niczego nie żal, żem zadowolona, szczęśliwa, a jednak, gdym się spać położyła a lampa zgasła, przytuliwszy głowę do poduszki, gorzkom się rozpłakała...

XIII.

Dnia urodzin Władysia wyglądałam odtąd z większą ciekawością niż upragnieniem. Z losem pogodziłam się zupełnie, ale skoro nie będę się bawiła, bom za młoda, więc przynajmniej zobaczę piękne stroje. Prawdopodobnie przyjadą także kawalerowie, może tatuś nawet muzykantów sprowadzi, bo stroiciel jakoś się nie spisał, fortepian brzęczy aż uszy bolą. Stary Grzegorz już po dwakroć jeździł do miasteczka.

Tatuś nie wspominał przedemną więcej o tem, co zaszło wbrew jego woli, za to z większą niż przedtem czułością na mnie spoglądał, a gdyśmy szli na przechadzkę, brał mnie za rękę i tak prowadził bardzo długo, jak małe dziecię...

W dniu urodzin już od rana, choć goście dopiero wieczorem mieli się zjeżdżać, to stawałam przy oknie, to ukradkiem wybiegałam do bramy, wszelako na drodze nikt się nie pokazywał. Ciekawam także była dowiedzieć się, czy Leoś u nas będzie, a nie wiedziałam, jak o to zapytać; do mamy nie byłabym się z tem udała za żadne skarby świata, tatko gości nie zapraszał, a co do Władysia, to jakkolwiek w rozmowie z nim miałam pytanie wciąż na ustach, jednakowoż, sama nie wiedząc czemu, nigdym go nie wypowiedziała. Leoś, mimo zażyłych stosunków z Władysiem, rzadko bywał w naszym domu, a pochodziło to stąd, że był bardzo ambitny, mama zaś przyjmowała go zimno; lubo nigdy nie była niegrzeczną, przecież niejednokrotnie dała mu uczuć przepaść dzielącą Walęckich od Zielińskich...

Owego dnia Warzbińska była usposobienia, w jakiem jej przedtem nigdy nie widziałam; wyglądała jak chmura gradowa. Od świtu zrzędziła, z izby nie chciała wyjść, wstążki, któremi niedawno ubierała moją sukienkę, schowała na dno kufra, poczem go na kłódkę zamknęła, o przygotowaniach do zabawy z nikim nie mówiła, mnie samą, choć nie było za co, kilka razy zburczała, nawet gdy któraś ze sług wspomniała jej coś o zabawie, krzyknęła głosem podniesionym, co u niej nie było w zwyczaju:

— Idź, do licha, bo cię laską zwalę!

W kuchni tymczasem gotowano, pieczono, smażono. Mama była tam czynna od wczesnego ranka i dopiero nad samym wieczorem poszła się ubrać

Gdy już słońce miało się ku zachodowi, zjawił się pierwszy powóz, z którego wysiadł jeden z najbliższych naszych sąsiadów, z żoną i trzema córkami. Po nim nadjechała bryczka z dwiema paniami. Nie upłynęło pół godziny, a zebrało się najmniej dwadzieścia osób, między któremi przeważała płeć piękna. Z panów przyjechali sami starsi. Kawalerów, jak dotąd, nie było ani na lekarstwo.

Warzbińska, której od okna musiałam mówić, kto przyjechał, bardzo się tem cieszyła.

— Dobrze jej tak, dobrze — raz po raz powtarzała.

Nareszcie z wielkim rozpędem wjechał wózek, na nim czterech młodych ludzi. Nie wątpię, że na ich widok wszystkie twarze w domu musiały się rozpromienić, bo i mnie ich przybycie niezmiernie ucieszyło. Bez dobrych tancerzy czy możliwa byłaby zabawa? A przyjechali najlepsi.

Czas jakiś jeszcze czekano; w pokojach było słychać gwar wesoły, do fortepianu nikt nie siadał, muzyka nie przyjeżdżała. Gdy się ściemniać zaczęło, Władyś wybiegł i drogą puścił się do wsi.

Gdzie on biegł, po kogo?

Byłam tem wielce zaintrygowana; dopiero ukazanie się Leosia zagadkę rozwiązało.

Jaki on dobry, że przyszedł!

Dały się słyszeć pierwsze dźwięki fortepianu; to pewnie pani Daszyńska grać zaczęła. W naszej okolicy była to pierwsza pianistka; prócz tego można ją było pod wielu względami za wzór innym stawiać: chociaż należała jeszcze do młodych mężatek i dzieci nie miała, mimo to, aby „z pannami nie spółzawodniczyć", ilekroć trzeba było w towarzystwie zagrać do tańca, czyniła to zawsze z wielką ochotą.

Warzbińska chciała mnie teraz koniecznie obok siebie posadzić, zachęcając do tego obietnicą opowiedze-

nia pięknej bajeczki, ja jednak ani myślała od okna odstąpić. Tam grają, tam się bawią, tam tańcują, a jaż bym bodaj słuchem nie miała w tem uczestniczyć? Słuchałam tedy z największą przyjemnością, w wyobraźni widziałam pary wirujące, czułam rozkosz niewysłowioną, byłam półsenna, marzyłam...

Wtem na podwórze wjechał wóz, na nim czterech muzykantów; szybko zeskoczyli i weszli do domu przez ganek. Fortepian ucichł, poczem kapela zagrzmiała tak głośno, że szyby zadzwoniły, a tak ochoczo, że zdawało się, iż wszystkie budynki z drzewami, nawet żóraw nad studnią z gołębnikiem wezmą się wpół i zaczną tańcować. Z kuchni, ze stajen, zewsząd powybiegały dziewczęta, za niemi parobcy, każdy zasłuchany patrzył na dwór, w którego oknach rzęsiście oświetlonych widać było przesuwające się pary.

Stać dalej w izdebce, przez okienko patrzeć i tylko słuchać, było nad moje siły.

— Warzbińsiu! Ja pobiegnę na chwilę do ogrodu i zobaczę przez okno, jak oni tam się bawią — rzekłam, gładząc twarz staruszki.

— Obejdzie się żydowskie wesele bez marcypana — szorstko odrzuciła. — Nie chcieli ciebie, nie potrzebujesz ty ich.

— Ależ Warzbińsiu, mnie zabawy nie żal... Radabym tylko zobaczyć, jak ludzie tańcują, bo przecie Warzbińska wie, że w klasztorze nikt nam tego nie pokazywał, a to musi być bardzo zabawne.

— Jak tańcują! Biorą się wpół i wkółko się kręcą, zwyczajnie jak waryaty.

— Jednak musi to być widok bardzo ciekawy, nawet piękny... Warzbińsia to już nieraz widziała, ale ja jeszcze nigdy... Na chwileczkę więc wybiegnę, tylko na krótką chwileczkę.

— A matka cię zobaczy i potem będziemy miały obie bal!

— Próżne obawy, Warzbińsiu! Mama teraz gośćmi zajęta, więc do ogrodu nie wyjdzie, ja zaś stanę tak pod oknem, że mnie przez szybę nie ujrzy. Zresztą i twarz zasłonię sobie chusteczką. Warzbińsiu, droga Warzbińsiu, na chwileczkę!

— Skaranie Boże z tą naturą kobiecą! —, staruszka udając oburzoną zawołała. — Jeszcze to od ziemi dobrze nie odrośnie, a już na głos muzyki omało ze skóry nie wyskoczy. Ale ja ciebie tam nie puszczę. — Po krótkim namyśle dodała: — Pod oknami, widzisz, pełno bab i dziewek, gdzieś to się aż ze wsi pozłaziło, więc naszej pannie nie wypada z niemi się mieszać. Siedź, kiedy ci dobrze!

Chociaż na płacz wcale mi się nie zbierało, wiedząc jednak, czem sędziwą moją piastunkę można najłatwiej pokonać, usiadłam przy niej, objęłam ją za szyję i głosem płaczliwym zaczęłam mówić:

— Więc Warzbińsia nie chce mi pozwolić nawet na taką drobnostkę? Racya... ja mam tyle przyjemności, że mi tej można odmówić... Ale widać, jak mnie Warzbińsia kocha! — dokończyłam już takim Warzbińsi, wzięłabym laskę, poszłabym z Kazią, i podczas gdy ona patrzyłaby przez okno, ja siedziałabym na murawie, pod drzewem. Noc taka ciepła, a murawa sucha. Ale to jabym tak zrobiła... Widać, jak mnie Warzbińsia kocha! — dokończyłam już takim głosem, jakbym się miała cała w łzach rozpłynąć.

— Dobrze, niech i tak będzie, pójdę... tylko mi nie płacz, bo i bez tego tyle mam zgryzot, że nie wiem, jak wytrzymam.

To powiedziawszy, starowina wzięła laskę; ledwiem jo spostrzegła, jednym susem byłam w sieniach.

— Powoli, mościa panno, powoli, bo się wrócę i będziesz za piecem siedziała.

— Ależ będę się nawet fartuszka Warzbińsi trzymała, jeżeli taka jej wola, tylko, na miłość Boską, niech Warzbińsia idzie trochę prędzej, bo tam grać przestaną.

— Nie bój się... ta Sodoma nie skończy się aż rano. Na nabożeństwo ludzie zwykle mało mają czasu, ale na tańce znajdą go zawsze więcej, niż potrzeba.

To rzekłszy wyszła do sieni, ja obok niej.

Ach! W naszym pokoju bawialnym, odkąd ten biały dworek zapamiętam, jeszcze nigdy nie było tak gwarno, tak wesoło, tak pięknie. Świece i lampy, ustawione na komodzie i szafie z książkami, nawet na piecu, lały światło na pary liczne a dobrane, które lekko, z uśmiechem na ustach, wirowały obok siebie; taka je radość unosiła, że kiedy oddalały się od okna, pod którem stałam, zdawało mi się, że na krańce świata polecą. Ach! Gdyby tak lecieć z niemi, godzinę, dzień, wieczność całą, co za rozkosz. Między paniami postawą, ruchami, dystynkcyą wyróżniała się moja mama; wsparta na ramieniu jednego z najlepszych tancerzy, mknęła lekko, ledwie się podłogi dotykając, a ktoby na nią teraz patrzył, czyżby przypuścił, że miała dzieci prawie dorastające? We drzwiach stał tatuś uśmiechnięty; obok niego jeden z poważniejszych sąsiadów głaskał sobie brodę, bo i jego żona wesoło się bawiła.

Jak moja mama wyróżniała się między paniami, tak Leoś wyróżniał się wśród mężczyzn; bo mu też było ślicznie w stroju czarnym! Smukły, kształtny, z oczyma łagodnie patrzącemi, z uśmiechem, o którym nie można było powiedzieć, azali był objawem wesela czy tęsknoty, wyglądał tak poetycznie, że nawet dziewczęta wiejskie, co się przy mnie znajdowały, nie mogły od niego oczu oderwać.

— Ładny, prawda? — jedna drugiej pytała.

— Jak malowany. A wiesz czemu?

— Czemu?

— Bo to nasz.

Nazwały go swoim!... Czyżby się już oświadczył o rękę której z tych dziewcząt? To niemożliwe! Wszak nie na to się uczy, i nie na to wzbija się tak wysoko, by siermięgę przywdziawszy, znów nisko upaść. Zapewne tylko dlatego mówiła o nim, jak o swoim, że z ich wsi pochodzi... W ten sposób tłómaczyłam sobie ich słowa, lecz mimo to ono „nasz” boleśnie mój słuch podrażniło, jak gdyby kto żelazem po szkle pociągnął.

Leoś tańczył, z paniami uprzejmie rozmawiał, ale myślami nie musiał być przy nich, skoro wzrok jego wciąż dokoła biegał, jakby kogo szukał. Kilka razy zbliżył się także do okna, pod którem stałam, i patrzył na rozweselone twarze dziewcząt; wtedy cofnęłam się szybko pod ścianę i do niej przytulona, zasłaniałam się starannie.

— Kaziu, może już pójdziemy? — przemówiła Wierzbińska.

Przybiegłam do niej zaniepokojona.

— Jeszcze chwileczkę, droga Warzbińsiu. Chciałabym zobaczyć, jak będą mazura tańczyli. Powiadają, że to taniec prześliczny, a jam go dotąd nie widziała.

W tejże chwili usłyszałam głos za sobą:

— Panna Kazia tu, nie z nami?

Był to Leoś. Skorzystawszy z krótkiej przerwy między tańcami, wszedł do ogrodu, wypadek zaś zrządził, że mnie zobaczył i poznał. Blady księżyc oświetlał mu twarz, robiąc ją bardziej tęskną i tajemniczą.

niż była w pokoju. Chciałam się zasłonić, cofnąć, ale on, za rękę mnie ująwszy, rzekł łagodnie:

— Panna Kazia mnie się boi?

— Nie boję się... lecz możem źle zrobiła, żem tu przyszła.

— Czemu jednak pani z nami się nie bawi? Jam od godziny pani szukał...

On mnie szukał!

— Byłam słaba — szepnęłam.

— O! nie uwierzę. Coś innego musiało stanąć na przeszkodzie... zapewne... — Nie dokończył jednak i poprawiając się szybko dodał: — Ale teraz, skoro panią mam, muszę ją do salonu wprowadzić.

— Boże! co pan chcesz czynić... wszak nie jestem ubrana.

— Młodość i uroda, więc strojów nie trzeba.

— Nie! nie! ja tam wejść nie mogę.

— Jeśli pani być nie może, więc i ja nie mam tam co robić.

Wpatrzyłam się w niego: był bardzo poważny. Spojrzałam na Warzbińską: starowina uśmiechała się z zadowoleniem, ale z czego, nie wiem, rozmawialiśmy bowiem tak cicho, że słów naszych nie mogła słyszeć.

— Więc doprawdy chcesz pan odejść? — spytałam.

— Odejdę.

W jego głosie brzmiała taka stanowczość, że nie mogłam wątpić.

— Nie czyń pan tego, nie czyń, na wszystko cię zaklinam!

Gdym tych słów domawiała, ozwały się pierwsze tony mazura.

— Odejdę! — powtórzył.

Ogarnął mnie strach, graniczący z przerażeniem. Jeżeli to nastąpi, mama natychmiast się domyśli, dlaczego to uczynił, bo o tem, że ze mną rozmawiał, niewątpliwie ktoś jej powie. Wtedy będzie przypuszczała, żem ja go do tego namówiła... Ach! to okropne. W tej ciężkiej chwili zapomniałam o naszych stosunkach ceremonialnych, a widząc przed sobą tylko towarzysza zabaw dziecięcych, przyjaciela serdecznego, który mi pierwszą laleczkę z wody wydobył, chwyciłam go za rękę i zaczęłam prosić głosem błagającym:

— Leosiu! jeśli mi dobrze życzysz, jeśli mnie kochasz — zostaniesz!...

Takiem okiem na mnie spojrzał, tak mu się twarz rozjaśniła, żem się tego przelękła. Wziął mnie za rękę, chwilę trzymał ją w swojej dłoni i, wciąż mi w oczy patrząc, rzekł:

— Zostanę!

Drgnęłam... w uszach mi zaszumiało, strach jeszcze większy ogarnął. Kiedym oprzytomniała, Leosia już przy mnie nie było, czułam tylko uścisk dłoni i jakieś omdlenie.

Muzyka grała, ale już nie dla mnie... nie spojrzałam więcej ani w okno, ani za siebie...

Przystąpiłam do Warzbińskiej, mówiąc:

— Chodźmy, już późno.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Śmierć jest wielkim panem, który nad wszystkimi ma władzę, dlatego też chce, aby na jej przyjście wszyscy byli przygotowani. *Św. Efrem.*

W MAJU.

Ty, która kwieciem majowem swe szaty
Przystrajasz: ludu Patronko odwieczna,
Co ziemię w maju przyozdabiasz w kwiaty,
Kiedy nam wiosna zakwita słoneczna
I kiedy ziemia budzi się — uśpiona,
Bądź pozdrowiona!

W ranek majowy, gdy wiatr spędzi chmury,
A ziemia w słońcu kąpie się zielona
Ty na kraj polski patrzysz z Jasnej Góry,
Jako Królowa nasza, niestrudzona
Patrzysz, jak w maju ziemia się rozwija
Zdrowaś Marya!

Korony Polskiej Królowo wsławiona
Która od wieków tej ziemi królujesz,
A lud się garnie pod Twoje ramiona,
Wierząc, że zawsze kraj polski miłujesz,
— Ty, która wzmacniasz strudzone ramiona
Bądź pozdrowiona!

Bądź pozdrowiona — gdy z świątyń stolicy
Na chwałę Twoją kołyszą się dzwony,
A lud się garnie do stóp Twych — w kaplicy
Do Ciebie prośby wznosząc rozmodlony, —
Z przed Twych ołtarzy głos się w niebo wzbija
Zdrowaś Marya!

KILKA SŁÓW O STRACHU.

Attar, mędrzec perski, powiada, że pięć jest głównych przyczyn skracających życie ludzkie, mianowicie: *nędza, choroby, nudy, bezustanna myśl o grobie* i wreszcie najważniejsze ze wszystkich — *strach;* ten ostatni bowiem, jak dodaje, daleko pewniej i prędzej zabija, aniżeli miecz anioła śmierci.

Spostrzeżenia lekarzy całego świata od najdawniejszych czasów, potwierdzają w zupełności takie niszczące działanie strachu, mianując go wprost *„śmiertelną trucizną"*.

Rzeczywiście, strach sprawia ogromne spustoszenia w fizycznej, umysłowej i moralnej sferze życia ludzkiego. Pod jego wpływem, kurczą się wszystkie drobniejsze naczynia krwiste, cała skóra ziębnie i blednieje, wyziewy się tamują, krew zbiega się do naczyń wewnętrznych, przepełnia serce i ruch jego utrudnia; trawienie ulega zachwianiu, następują mimowolne wypróżnienia, siła mięśni zostaje sparaliżowaną, zjawiają się drżenia spazmatyczne, oddech krótki i przytłumiony. Mózg niemniej się rozstraja i cierpi, wskutek czego traci swą dzielność i sprężystość, nie może zdobyć się na rozwagę, rozsądek i swobodę woli. Słowem, wzburzenie wywołane przez strach w ustroju ludzkim, dotyka najważniejszych zasadniczych czynności życia, osłabiając je lub niszcząc zupełnie. W sferze moralnej, strach zabija najszlachetniejsze uczucia, zrywa najświętsze związki: robi najszkodliwszym i najnikczemniejszym z samolubów.

A w zamian za tyle cierpień i klęsk bolesnych, strach nic nie daje, niczem ich nie wynagradza — tchórz bowiem nietylko, że jest prawdziwie nieszczęśliwą istotą, że ginie najczęściej z własnej winy, ale nawet gdy ujdzie przypadkiem zagłady, wszędzie jest traktowany pogardą i hańbą.

Wobec takich smutnych następstw strachu, wobec dowiedzionej jego szkodliwości zarówno dla pojedyńczego człowieka, jak i społeczeństwa, nie trudno po

jąć, że jednym z najpierwszych obowiązków każdego osobnika, dbałego o zdrowie i pomyślność tak własną jak i ogólną, powinno być usilne staranie się i dążność do tego, aby pomieniony zgubny działacz, jak najmniej wywierał wpływu na sprawy naszego życia, abyśmy się nauczyli pokonywać go w każdym wypadku i umieli jak to powiadają „śmiało zajrzeć w oczy strachowi“.

Że strach można zwyciężyć, że z widokiem jego oswoić się nie trudno, o tem przekonywa nie tylko bliższy rozbiór tego przedmiotu, ale i tysiączne w życiu przykłady. Zastanawiając się bowiem nad powstaniem strachu, przychodzimy do wniosku, że uczucie to we wszystkich swych objawach, począwszy od lękliwości aż do panicznej trwogi, nie jest nam wrodzonem, ale wprost nabytem, wpojonem przez błędne wychowanie, utrzymywanem i rozwijanem przez miękkie życie, przesądy, ciemnotę umysłu, brak charakteru i moralnych zasad. I tak: dzieci, podobnie jak osoby nerwowe, zepsute pieszczotami i wygodami ciała, drżą pod wpływem najlżejszych bodźców; ciemność nocy, wycie psa, wrzask puszczyka, lada szelest niespodziany, nabawiają ich przestrachu i odejmują przytomność. Widziadła senne, duchy, strzygi i t. p. przerażają tylko obałamucone, przesądne i niezdolne do trzeźwego myślenia głowy. Dziki, słysząc pierwszy raz wystrzał z palnej broni, pada na twarz z przerażenia, bo nie umie sobie zdać sprawy z tego zjawiska; podobnie osoby ciemne, nie pojmujące najprostszych zjawisk przyrody, lękają się komety, zaćmienia słońca i t. d. Inni obawiają się chorób, zarazy, epidemii — uciekają od ludzi dotkniętych niemi, bo nie znają natury tych cierpień i środków ustrzeżenia się od takowych. Wreszcie słabość woli, obok zaniedbania strony moralnej, wyradza tchórzów wobec wszelkich przeciwności i obowiązków życia tak prywatnego jak i publicznego.

Wszystko więc, co pomaga do wzmocnienia i udoskonalenia ciała, co oświeca umysł i uzacnia serce ludzkie, jest radykalnym środkiem i najdzielniejszą bronią przeciwko wszelkiego rodzaju strachom. Organizacyja nasza fizyczna, umysłowa i moralna, dla tego doznaje wzburzenia pod wpływem strachu, że ten ostatni nie natrafia na żaden opór, na żadną siłę odpychającą, któraby nie dopuściła mu przystępu do naszego wnętrza, unicestwiła zgubny ten działacz w samym zarodku. Człowiek, przedstawiający doskonałą harmonię ciała i duszy, nie ulęknie się żadnych strachów, wyjdzie zawsze zwycięzki z walki z najgroźniejszemi okolicznościami, potrafi być prawdziwie użytecznym dla siebie i dla innych.

Naturalnie, nie wszyscy mogą być bohaterami, ale każdy może i powinien być odważnym w większym lub mniejszym stopniu, wytrwałym na pociski i niespodzianki ludzi, losu i życia.

OKRUCIEŃSTWO DZIECI WZGLĘDEM ZWIERZĄT.

Nic smutniejszego i nic bardziej wstrząsającego naturą ludzką nad objawy okrucieństwa u dzieci. To serce maleńkie, co pałać tylko miłością ku stworzeniom powinno, pała zaciekłością, lubowaniem się w widokach męczarni niewinnych stworzeń.

Gdzież szukać źródła tego niepojętego, barbarzyńskiego uczucia u dzieci? Jedne odziedziczają brak serca dla zwierząt po swych rodzicach, inne, a te, niestety, najczęstsze, wzorują się na postępkach ojca, matki i najbliższego otoczenia — postępkach, zacierających powoli obraz człowieczeństwa w tych, którym Stwórca dał duszę i serce do miłości zdolne.

I oto dziecię dręczy i znęca się nad muchą, nad ptakiem bezsilnym, kotkiem, lub psiakiem, aby potem męczarnie owe praktykować na ludziach.

I zapełniają się domy poprawy, cele więzień, zaprzepaszczają się szlachetne porywy, które umiejętnie pokierowane, mogłyby dać światu pożytecznych członków społeczeństwa.

Jeden ze słynnych apostołów miłości, pisarz francuski, Ferdynand Buisson, słusznie woła do rodziców i wychowawców:

„Czas już, aby ozwało się w was sumienie, w was, których obowiązkiem najpierwszym — zaszczepiać w sercach dzieci miłosierdzie i litość dla stworzeń. Ratujcie swe dzieci i nie dozwalajcie rozgoszczać się w ich sercu okrucieństwu. Uczcie je miłować wszystkie twory natury, wydzierając z rąk ich męczone zwierzę, uczcie je stawać w obronie słabszych od siebie i dajcie im poznać pożytek wszystkich stworzeń na ziemi. A co najważniejsze, bądźcie sami miłosiernymi i litościwymi dla stworzeń, niech dziecko nie widzi w was tyranów zwierząt, lecz przeciwnie — ich żywicieli i opiekunów“.

Pięknemi słowy określa Szekspir litość względem stworzeń.

„Litość ku zwierzętom pada niby rosa z niebiańskich przestworzy. Dobrodziejką jest i dlatego co ją uprawia w swem sercu i dla obdarowanego. To najwyższa potęga na ziemi, najwyższe dobro. Zasiada ona z monarchą na tronie, króluje w jego sercu. Moc ziemska, złączona z tem nieziemskiem uczuciem wydaje tylko sprawiedliwość.“

Pisarz angielski Milton woła do matek:

„O, wy kapłanki domowego ogniska: wy, ku którym zwraca się ufny wzrok dziecka, wy, władne mistrzynie pacholęctwa — oto leży przed wami pole działań i pracy — rozbudzenie w sercu dziecka współczucia ku stworzeniom. Z dzieci tworzy się społeczeństwo albo okrutne, krwiożercze, bezlitosne lub też pałające miłością, dające obronę i schronienie uciśnionym. Więc kształćcie serca dziecięce, uczcie swe dzieci kochać Boże twory, nie pozwalajcie nad niemi się znęcać.“

Majowe słońce wschodzi,
Świat cały błękitnieje,
Zawrzały życiem znowu
Dąbrowy, gaje, knieje.

Błękitom nieba, błękit
Odśmiecha się znów wód;
Wychodzi zwolna wiosna
Z zaczarowanych wrót.

Wychodzi zwolna, złota —
Pachnące kwiaty niesie
I śpiewne ptaki rzuca
Po łąkach i po lesie.